

## CZY PSYCHOLOGII, A PSYCHOLOGII W POLSCE W SZCZEGÓLNOŚCI, COŚ ZAGRAŻA?\*

W ostatnich miesiącach tego roku (piszę ten szkic w listopadzie 2006 r.) przedstawiciele „twardych” nauk przyrodniczych z niepokojem i troską wypowiedzieli się, na łamach czasopism psychologicznych, o niepewnym losie psychologii jako samodzielnej dyscypliny naukowej czy nawet „psychologii polskiej”. Przedstawiali też, ich zdaniem, jedynie skuteczne programy naprawcze. I tak, fizyk – Zbigniew Józef Kowalik (2006) – w specjalnym numerze popularnego magazynu psychologicznego *Charaktery* pisał:

A co z psychologią? Dzisiejsza rewolucja naukowa polega na wyłamaniu się psychologii, nauki dotychczas opisowej (i humanistycznej), z jej korzeni i dołączeniu do nauk ścisłych. Następuje to wprawdzie dość powoli i trudno dokładnie wskazać ów moment przemiany, jednak ostatnie lata pokazały, że miejsce psychologii jest po stronie nauk przyrodniczych. A zatem koniec zbieractwa, koniec demagogii, koniec metod czysto opisowych” [podkr. J. B.].

Zdaniem Kowalika psychologię może uratować jedynie przyłączenie się jej do neuronauki czy do nauk o mózgu (*brain science*) i utworzenie, jak pisze, „nowej psychologii”. Pełen optymizmu i wiary w słuszność swojego posłannictwa zauważa (na podstawie jakich przesłanek?), że:

[...] znaczna część psychologów zroszczała, że nie ma przyszłości w psychologii klasycznej i że należy uczynić krok w kierunku nauk zajmujących się mózgiem, odpowiedzialnym wszak za stany psychiczne człowieka.

Osobiście uważam, że zredukowanie psychologii do fizyki czy nauk o mózgu oznaczałoby prawdziwy kres psychologii jako samodzielnej dyscypliny naukowej, a także, że musiałaby się wyłonić „nowa” (a w jakimś sensie „stara”) psy-

---

\* Redakcja bardzo przeprasza Profesora Piotra Jaśkowskiego oraz Uczestników polemiki, którzy omyłkowo otrzymali wcześniejszą wersję tekstu *Czy psychologia polska przetrwa do 2026 roku?* Przepraszamy za wynikłe stąd nieporozumienia.

chologia, która nie odwracałaby się plecami do całego kontekstu społeczno-kulturowego, w którym organizm biologiczny staje się człowiekiem. Tylko psychologia, której program badawczy i praktyka społeczna uwzględniają całą gamę uwarunkowań – od fizjologicznych po kulturowe – jest pełną, nie zredukowaną psychologią.

Trzeba zatem podzielić niepokoje psychologów – a ja sam, mimo moich sympatii dla podejścia ilościowego i przyrodniczego, te niepokoje podzielam – o możliwość zatracenia owego pierwiastka humanistycznego, który wyodrębnia refleksję humanistyczną z refleksji przyrodniczej. Bo jeżeli psychologia jest nauką o człowieku „zanurzonym” nie tylko w środowisku przyrodniczym, ale także (czy przede wszystkim) w środowisku społecznym, kulturowym, to można żywić poważne obawy, że psychologia padnie ofiarą tendencji redukcjonistycznych. Obawiam się o to, czy nie grozi nam nowa *frenologia* (por. Dobbs, 2005), albo – szerzej – „biologizacja” psychologii. Podzielam tedy wyważone stanowisko Jerome Brunera (2006):

Jeżeli psychologia ma poczynić postępy w zakresie rozumienia ludzkiej natury i ludzkiej kondycji, musi nauczyć się rozumienia subtelnej współdziałania biologii i kultury. Kultura jest prawdopodobnie ostatnią wielką biologiczną sztuką ewolucyjną. Umożliwia *Homo sapiens* konstruowanie świata symboli na tyle elastycznego, by mógł on sprostać lokalnym wymaganiom i przystosować się do niezliczonych warunków nisz ekologicznych. Usiłując wykazać doniosłość intersubiektywnych kompetencji człowieka w kulturowej adaptacji, podkreśliłem – mam nadzieję – fakt, że chociaż świat kultury osiągnął własną autonomię, nie wyzwolił się od ograniczeń biologicznych i biologicznie determinowanych predyspozycji. Zadaniem nauki o człowieku pozostaje zatem uchwycenie nie tylko przyczynowych prawidłowości jego biologii i ewolucji, ale zrozumienie ich w świetle procesów interpretacyjnych, uwidaczniających się w wytwarzaniu znaczenia. Pominięcie biologicznych ograniczeń funkcjonowania człowieka oznaczałoby popęlenie *hybris*. Drwienie z wpływu kultury na kształtowanie ludzkiego umysłu i zaniechanie prób roztoczenia nad nim kontroli równają się moralnemu samobójstwu. Dobrze wyprofilowana psychologia może nam pomóc w uniknięciu obu tych nieszczęść” (s. 253, podkr. J. B.).

Psycholog, Piotr Winkielman (2006), widzi osiągnięcia „sąsiedniej” neuro-nauki i ich przydatność dla psychologii we właściwej, jak mi nie mam, perspektywie poznawczej i bez zbędnego patosu stwierdza, że:

Oczywiście w zachwycie nad neuronaukami powinniśmy pamiętać, że we wszystkich powyższych przypadkach dane neuronauk nie „mówiły same za siebie”, ale były interpretowane w kontekście istniejących teorii psychologicznych. A te teorie są w większości oparte na danych behawioralnych. I tak jest do dziś – w dobrym laboratorium dane neurologiczne przeważnie są jedną z kilku form danych, a nie jedyną, a efekty behawioralne są ostatecznym kryterium trafności teorii. Jak mówi mój już wspomniany znajomy, „nawet najpiękniejsze obrazki mózgu nic nie znaczą, jeśli trafnie nie wskazują efektów zachowania” (s. 12, podkr. J. B.).

Nie pierwszy to już raz, gdy nowo skonstruowany instrument pomiarowy rzucał na kolana badaczy, którzy dali się uwieść osiągnięciom technicznym i którzy gotowi byli, pod dyktando oferowanych przez nich możliwości pomiarowych (głównie związanych z dotychczas nieosiągalną precyzją), przeformułować dotychczasowe programy teoretyczne nawet całych dyscyplin naukowych<sup>1</sup>. Oczywiście wiem i o lunecie Galileusza, i o mikroskopie elektronowym, i teleskopie Hubble'a, a z bliższych nam rejonów – o EEG czy fMRI. Czy nie są to znowu ponawiane – tyle lat po artykule Rudolfa Carnapa (1959) – próby powrotu do czasów metodologicznego programu operacjonizmu Bridgmana? Zdaje się na to wyraźnie wskazywać wypowiedź psychologa Tadeusza Marka, który nie kryje swoich warsztatowych fascynacji precyzją pomiarową, jaką niesie neuronauka; jego zdaniem to właśnie do niej należy ten obszar badań, który dotychczas był, i to nieudolnie, objaśniany przez – jak pisze w swoim niejako programowym artykule: *Neuronauka – nowa perspektywa badawcza, nowe wyznania* (Marek, 2006, s. 17) – „model klasyczny”:

Jest wysoce prawdopodobne, iż wyniki badań podejmowanych w ramach neuronauki przyczynią się do totalnego zrekonstruowania naszych dotychczasowych poglądów na tzw. procesy poznawcze, emocjonalne i związane z nimi konstrukty teoretyczne. Rekonstrukcja ta może być daleko idąca i może w ostatecznym efekcie doprowadzić do zastąpienia istniejących, słabo określonych, niedających podstaw do rzetelnej operacjonalizacji zmiennych poddawanych badaniom, konstruktyw psychologicznych, przez dobrze opisane, precyzyjnie zoperacjonalizowane (w sensie możliwości dokładnego pomiaru) funkcje neuronalne, którym będzie można przypisać z dużą precyzją kreślone parametry charakteryzujące psychiczność i behavior człowieka”. I dalej (s. 22): „Precyzja pomiaru z jednej strony, zaś z drugiej uchwycenie bezpośredniego związku między strukturą i mechanizmem neuronalnym a efektem behawioralnym, poznawczym i emocjonalnym, wprowadzone do psychologii z obszaru neuronauki, to główne wyróżniki nadchodzących zmian. Nowy, neuronalny paradygmat badawczy powoduje, iż rozpoczyna się proces budowania nowego systemu wiedzy dotyczącej mechanizmów leżących u podłoża zachowań człowieka. Zarówno ów paradygmat badawczy, jak i powstający system wiedzy są kompletnie odmienne od paradygmatu i systemu wiedzy związanych z konstruktami psychologicznymi” (podkr. J. B.)

Czy można zatem ogłosić kolejny, wydaje się, że znaczący – a w ocenie „neuroentuzjastów” ostateczny – zwrot w pojmowaniu problematyki i metody psychologii, zwrot w stronę: *neuronauki*? To, że mamy do czynienia z warsztatem nauk

---

<sup>1</sup> A czy ktoś jeszcze dziś pamięta, jak chciano przebudować całą psychologię pod operacjonistyczne dyktando psychometrii? W Polsce gorącym orędownikiem tego – jak się wówczas wydawało – rewolucyjnego podejścia był logik i filozof Mieczysław Choynowski, a jego równie gorącym, metodologicznym przeciwnikiem był jeden z najwybitniejszych polskich psychologów Mieczysław Kreutz. To wówczas krążyła, odbierana z przymrużeniem oka, definicja terminu „inteligencja” – jako tego, co mierzy test inteligencji.

przyrodniczych o dużej precyzji pomiarowej, może skłaniać część psychologów, zwłaszcza tych zorientowanych biologicznie czy fizjologicznie<sup>2</sup>, do zarzucenia tradycyjnych badań psychologicznych na rzecz badań zorientowanych neurofizjologicznie i biologicznie. Ten nurt badań przyciąga fizyków i informatyków właśnie z uwagi na konieczność odwołania się – w fazie opracowywania danych uzyskiwanych za pomocą nowych narzędzi – do zaawansowanych narzędzi matematycznych i informatycznych. Ze względu na biologiczno-fizjologiczną naturę obiektu badań niezbędne są z kolei kompetencje neurofizjologiczne badacza. Są to także interesujące dane dla psychologów. Nie można jednak powiedzieć, że – jak chcą tego zwolennicy metodologicznego programu redukcjonistycznego – bez mała całą psychologię zredukuje się albo do fizyki, albo do fizjologii (Paprzycka, 2005).

Sama fascynacja fizjologiczną czy neurofizjologiczną stroną badań psychologicznych nie jest niczym nowym w historii naszej dyscypliny. Nowe, tak naprawdę, jest jedynie dość precyzyjne instrumentarium. Jeżeli o metodologicznym poziomie danej dyscypliny naukowej stanowi między innymi precyzja, z jaką udziela ona odpowiedzi na formułowane pytania, to niewątpliwie neuronauka – dziś – wspina się na jej szczyty. Trzeba jednak zapytać: a co za pomocą tak skomplikowanej i drogiej (por. Winkielman, 2006) w eksploatacji aparatury się bada? Czy rzeczywiście nastąpił – za sprawą badawczych dokonań nauk o mózgu – jakikolwiek przełom teoretyczny w psychologii?<sup>3</sup>

Entuzjaści „nowej” psychologii spod znaku neuronauki przypominają mi kogoś, kto dostał do ręki nowe i bardzo, bardzo drogie narzędzie (tylko garstka „wybrańców bogów” ma do niego dostęp!) i gorączkowo stara się „coś” tym narzędziem pomierzyć. Nie podzielałam optymizmu neurokognitywistów, iż uda się

---

<sup>2</sup> Tych nigdy w psychologii nie brakowało, a idee redukcjonistyczne były i nadal są żywe, zwłaszcza pośród tych, którzy formowani na studiach o profilu przyrodniczym sami uznali się za psychologów – wbrew mocnym argumentom wysuwanych przez filozofów nauki, por. w tej sprawie: Paprzycka, 2005).

<sup>3</sup> Można spróbować ocenić zaawansowanie w rozwoju takiej, stosunkowo młodej, dyscypliny naukowej, jaką jest neuronauka. Chciałbym w tym celu odwołać się do periodyzacji zaproponowanej przez Magalę i Nowaka (1985). Wyróżnili oni cztery okresy rozwoju nauki, metod naukowych i filozofii nauki: „1) okres spekulatywny (prenaukowy), 2) okres empirystyczny (nauka niedojrzała), 3) okres empiryczno-idealizacyjny, 4) okres teoretyczno-idealizacyjny” (s. 28). Jeśli chodzi o jej zaawansowanie teoretyczno-metodologiczne, to znajduje się ona w okresie przejściowym – między okresem empiryczno-idealizacyjnym (do głosu dochodzi strategia idealizacyjno-konkretyzacyjna; szuka się *istoty*, która nie jest bezpośrednio dostępna obserwacji empirycznej – tak, np. postępował Galileusz) a okresem teoretyczno-idealizacyjnym (charakterystyczne jest to, że budowa złożonych systemów twierdzeń idealizacyjnych poprzedza „rzeczywistość empiryczną”). Jak sądzę, w działalności badawczej prowadzonej na polu neuronauki możemy jeszcze znaleźć tak charakterystyczne dla okresu empirystycznego – „zbieractwo” (że przywołam wyżej cytowaną wypowiedź Kowalika – tu: danych o charakterze lokalizacyjnym).

im narzucić nowy porządek teoretyczny i metodologiczny, że zdołają zredukować psychologię do neuronauki poznawczej czy do neuronauki po prostu. Uważam natomiast, że psychologowie powinni korzystać z ustaleń badawczych neuronauki (tak jak od lat korzystają z wyników, które dostarczają inne nauki – socjologia, informatyka, fizjologia, genetyka, neurologia itp.) i powinni stosować nowe metody (choćby techniki obrazowania mózgu czy analizy genomu), ale do rozwiązywania problemów badawczych psychologii, a ta nie ogranicza się tylko do szukania determinant w zbiorze – jak to ujął jeden najwybitniejszych światowych badaczy temperamentu Jan Strelau (2006) – „zmiennych neurofizjologicznych”:

Współcześnie panuje silne przekonanie, że za część różnic indywidualnych w zachowaniu odpowiedzialne są geny. Uczni nie potrafią jednak odpowiedzieć na pytanie, które to geny i jakie interakcje zachodzące między nimi odpowiadają za to, że na przykład ktoś jest ekstrawertykiem, ktoś inny introwertykiem. [...] Tak samo jest z psychologią. Tu też koncentrujemy się na określonej zmiennej neurofizjologicznej i gdy nią manipulujemy, dochodzi do zmiany zachowania czy wręcz cechy. Wnioskujemy wtedy, że to właśnie ona odpowiada za daną cechę. Tymczasem okazuje się, że jest to tylko jedna z cząstek skomplikowanego systemu i tak naprawdę wciąż nie znamy odpowiedzi na pytania dotyczące nie tyle poszczególnych elementów tego systemu, co interakcji, które pomiędzy nimi zachodzą. [...] Moim zdaniem jednym z ważniejszych ustaleń jest to, że geny nie determinują bezpośrednio naszego zachowania oraz że nieprawdopodobnie ważna i niedoceniona w kształtowaniu osobowości jest rola środowiska” (podkr. J. B.).

Z kolei Piotr Jaśkowski, fizyk i biolog z wykształcenia, autor zamieszczonego w niniejszym numerze *Roczników Psychologicznych* artykułu *Czy psychologia polska przetrwa do 2026 roku?*, troszczy się o losy polskiej psychologii – także z motywacji osobistej:

Chciałbym tutaj się zastanowić nad nieco węższym problemem: czy psychologia *poliska* przetrwa do tej magicznej daty? Zagadnienie to interesuje mnie z tej prostej przyczyny, że w dalszym ciągu chciałbym uprawiać naukę w obszarze psychologii w Polsce i kondycja tej dziedziny jest dla mnie bardzo ważna” (s. 161-162; podkr. J. B.).

Roztrząsany przez niego problem drukowania prac naukowych napisanych przez polskich psychologów w wydawnictwach polskojęzycznych i niedrukowania ich w czasopismach anglojęzycznych jako... głównej przyczyny „samomarginalizacji” psychologii w Polsce nie jest ani porywający poznawczo, ani osobliwy dla praktyki publikacyjnej psychologów. Jest to też problem dobrze rozpoznany w środowisku nauk behawioralnych<sup>4</sup>. To samo można przecież powiedzieć także

---

<sup>4</sup> Poruszony przez Jaśkowskiego problem złożoności ocen artykułów kierowanych przez badaczy do druku w czasopismach naukowych był – jak miemam – dość dogłębnie, dwukrotnie prze-

o przedstawicielach innych dyscyplin naukowych, którzy drukując część swoich prac naukowych w języku ojczystym, narażają – przyjmując punkt widzenia Jaśkowskiego – swoją dyscyplinę naukową na „samomarginalizację”. To, że matematycy czy chemicy prawie wyłącznie drukują swoje prace w języku angielskim, spowodowane jest między innymi tym, że ich obiekt badań nie jest „zanurzony” w określonym kontekście kulturowym, albo – inaczej mówiąc – nie jest zależny od charakterystyki kulturowej sytuacji, która – tak jak to jest w przypadku człowieka, którym zajmuje się psycholog, socjolog, pedagog, antropolog kulturowy, a nawet psychiatra – obok genotypu, w co najmniej równej proporcji, determinuje jego zachowanie. Podobnie badacze podejmujący badania podstawowe w takiej dziedzinie, jak nauka o mózgu będą preferować język angielski. Jednak nie widzę przekonujących powodów, aby całkowicie wyeliminować z kultury (a ta wyraża się przede wszystkim poprzez język) danego kraju osiągnięcia naukowe, które mogą (powinny) ją ubogacać i które powinny być także dostępne w języku danego kraju. Eliminując z danej kultury teksty naukowe, doprowadzamy ją właśnie do „samomarginalizacji” – jej język nie będzie się wzbogacał o nowe słowa i zwroty. A tak nawiasem mówiąc, jest jedna nauka, a więc i jedna psychologia, i to niezależnie od języka, w którym drukowane są te prace. Oczywiście, jeżeli dany wynik jest tej rangi, że może wywołać ponadlokalną dyskusję (czyli wykraczającą poza granice Polski) – a ta wiedza jest na ogół dostępna każdemu poważnemu badaczowi, który na bieżąco śledzi stan dyskusji w „jego” wąskiej (a niekiedy nawet bardzo wąskiej) specjalności naukowej – to powinien być udostępniony całej światowej społeczności psychologów. To zaś dziś oznacza, że językiem tej publikacji powinien być język angielski. Kto jednak dziś broni Autorowi – wszak od kilkunastu lat żyjemy w wolnym kraju – ogłaszania jego oryginalnych prac badawczych w dowolnym języku i wydawania ich w dowolnym czasopiśmie (nawet w tych 24-punktowych z magicznej listy czasopism naukowych sporządzonej w 2005 r. przez MNiSW – *Nature* czy *Science* – jeżeli przejdą one bardzo surowe procedury recenzenckie).

Przyznam, że nie rozumiem do końca cytowanej tu wypowiedzi Autora. Z jednej bowiem strony przestrzega nas (to jest psychologów) przed „samomarginalizacją” naszej dyscypliny naukowej i nakłania do zaniechania wydawania nowych czasopism psychologicznych w języku polskim:

---

dyskutowany na łamach prestiżowego w środowisku badaczy z obszaru nauk behawioralnych czasopisma *The Behavioral and Brain Sciences* (por. Peters, Ceci, 1982; Cicchetti, 1991).



Polskie czasopisma psychologiczne pozostały polskojęzyczne. Nie jest mi znane żadne, które przeszło na język angielski. Tylko okazjonalnie publikowane są artykuły w tym języku. Wręcz przeciwnie, pojawiły się nowe polskojęzyczne czasopisma, np. *Czasopismo Psychologiczne* (aktualnie wydawany jest 12 tom) czy *Psychologia, Etologia, Genetyka* (aktualnie wydawany jest 9 tom)<sup>5</sup> (s. 164).

Z drugiej zaś strony chciałby, jak pisze, „uprawiać naukę w obszarze psychologii w Polsce”. To, że wydawane jest jakieś czasopismo w języku polskim, nie ma żadnego związku z tym, że Autor nie będzie w nim publikował, bo będzie publikował w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym. Przecież Autor może (jak każdy fizyk, matematyk, biochemik itp.) skutecznie prowadzić badania naukowe w każdym laboratorium, zlokalizowanym w dowolnym kraju, i publikować swoje prace w dowolnym czasopiśmie naukowym – nawet w tym wydawanym w Polsce i w tak egzotycznym języku, jak język polski. Jedynym kryterium jest wyłącznie poziom metodologiczny i oryginalność tych prac. Nauka nie jest ani polska, ani niemiecka, i nie jest zależna od osobistych preferencji badacza co do jego religii, poglądów politycznych, miejsca zamieszkania i prowadzenia działalności badawczej czy dydaktycznej. Nauka – też psychologia! – może być uprawiana w dowolnym, wybranym przez badacza kraju.

Wróćmy – na koniec – do tytułowego pytania. Myślę sobie, że twórczość naukowa nie znosi podpowiadaczy i wizjonerów, którzy chcieliby nią sterować z zewnątrz, według własnych upodobań i preferencji teoretycznych i metodologicznych. Uważam też, że nie zostaje się psychologiem tylko dlatego, że podejmuje się tematykę badawczą określaną mianem psychologicznej. Jeżeli nie ukończyło się studiów psychologicznych, jeżeli nie przeszło się przez kanon lektur i nie spędziło wielu godzin na dyskusjach prowadzonych na seminariach, to później „czegoś” zabraknie. Przecież studia na dobrym uniwersytecie nie sprowadzają się tylko do opanowania specjalistycznej wiedzy. Studia też (a może przede wszystkim) formują osobowość przyszłego badacza, nauczyciela akademickiego czy praktyka. To właśnie w ich trakcie jeden student staje się psychologiem, który będzie doskonalił swój warsztat i będzie specjalizował się w jakiejś węższej specjalności, a innego pociągną problemy praktyki społecznej i w niej będzie próbował się realizować. Czy z tego, że ktoś biegle obsługuje skomplikowaną aparaturę pomiarową (np. nowoczesne EEG), rozumie wskazywane przez nią dane i prowa-

---

<sup>5</sup> Czy zmiana języka z polskiego na angielski sprawi, że te czasopisma zdobędą powszechne, międzynarodowe uznanie? Nie. Na taką pozycję trzeba długo i ciężko pracować – między innymi nad *IF* czasopisma, a w następnej kolejności nad wejściem na łamy *Journal of Citation Report* (tzw. lista filadelfijska).

dzi wąskospecjalistyczne badania naukowe (np. w obszarze tak modnej dziś neuronauki), a ich wyniki publikuje w czasopismach – nawet ze słowem psychologia w tytule – wynika, że stał się on psychologiem? W mojej ocenie – nie. Czy przeprowadzenie – w ramach uprawianego hobby – jakiegoś badania chemicznego i ogłoszenie jego wyniku sprawi, że będę mógł się nazywać chemikiem? Czy lekarzem zostaje się w wyniku autopowołania? Czy ten zawód zaufania publicznego może wykonywać kto tylko zechce? Nikt nikomu nie zabrania prowadzenia badań (oczywiście, jeżeli w ten sposób nikomu nie szkodzi), ale to wcale nie oznacza, że w ten sposób zostaje się fizykiem, lekarzem, teologiem, prawnikiem czy psychologiem. Nie rozumiem tylko jednego: dlaczego fizyk nie chce być fizykiem, matematyk matematykiem, a teolog teologiem – na przykład. Czy „ogłądanie” mózgu z punktu widzenia fizyka (bo struktura atomowa), biochemika (bo neuroprzebieżniki), informatyka (bo sieci) musi być klasyfikowane jako należąca do psychologii? Czy nie jest to nadal fizyka, biochemia, informatyka? Czy psychologia jest aż tak atrakcyjna, że badacze o uznanej pozycji w swojej dyscyplinie naukowej chcą dokonać zmian „barw klubowych”? Czy psychologia jest aż tak łatwa, że może się nią zajmować ktokolwiek? Uważam, że psychologia sama dobrze da sobie radę i będzie (jak to już nie raz czyniła) – w rozsądnych granicach – korzystała z ważnych dla niej osiągnięć „sąsiednich” nauk.

#### BIBLIOGRAFIA

- Bruner, J. (2006). *Kultura edukacji*. Kraków: Universitas.
- Carnap, R. (1959). The methodological character of theoretical concepts. W: H. Feigl, M. Scriven (red.), *Minnesota studies in the philosophy of sciences* (t. 1, s. 38-76). Minneapolis, MN: University of Minnesota Press.
- Cicchetti, D. V. (1991). The reliability of peer review for manuscript and grant submissions: A cross-disciplinary investigation (wraz z komentarzami). *The Behavioral and Brain Sciences*, 14, 119-186.
- Dobbs, D. (2005). Współczesna frenologia? *Świat Nauki* (Wydanie specjalne), 23-29.
- Kowalik, Z. J. (2006). Założmy, że świat składa się... *Charaktery* (Wydanie specjalne), 1, 3.
- Magala, S., Nowak, L. (1985). The problem of historicity of cognition in the idealizational concept of science. *Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities* (t. 8, s. 18-35). Amsterdam: Rodopi.
- Marek, T. (2006). Neuronauka – nowa perspektywa badawcza, nowe wyzwania. *Kolokwia Psychologiczne*, 14, 13-23.
- Paprzycka, K. (2005). *O możliwości antyredukcjonizmu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe: Semper.



- Peters, D. P., Ceci, S. J. (1982). Peer-review practices of psychological journals: The fate of published articles, submitted again (wraz z komentarzami). *The Behavioral and Brain Sciences*, 5, 187-255.
- Strelau, J. (2006). Sam wykułem mój los. *Charaktery*, 8, 40-41.
- Winkielman, P. (2006). Nerozłączne nauki dwie. *Charaktery* (Wydanie specjalne), 1, 9-12.

*Jerzy Marian Brzeziński*  
*Instytut Psychologii*  
*Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

## O CZARNYCH DZIURACH I O TYM, CZY WARTO PISAĆ PO POLSKU

Z ogromnym zadowoleniem przyjąłm zainicjowaną przez profesora Piotra Jaśkowskiego dyskusję na temat kondycji polskiej psychologii. Z jeszcze większą radością przyjmuję inicjatywę lubelskich *Roczników Psychologicznych* zorganizowania wokół tej wypowiedzi dyskusji środowiskowej. Głos prof. Jaśkowskiego zbiega się z fermentem (któremu wcale nie przypisuję znaczenia negatywnego), jaki spowodowało wprowadzenie nowych zasad punktacji dorobku naukowego przez Ministerstwo Nauki. W nowej punktacji zdecydowanie dowartościowane zostały czasopisma z tzw. listy filadelfijskiej (nowa punktacja od 10 do 24), przebijając swoimi wagami najwyżej punktowane czasopisma polskie (6 punktów). Niestety dowartościowane też zostały (w większości – jak wiadomo – nierecenzowane) rozdziały w polskich monografiach (do 6 punktów), których wagę praktycznie zrównano z wagami najlepszych polskich czasopism. Jeżeli do tego dodamy, że – jak pokazują prowadzone przez nas analizy – warunkiem uzyskania pierwszej kategorii przez podlegającą parametryzacji placówkę jest to, aby w owym osławionym 2N znalazły się wyłącznie publikacje za minimum 10 pkt (publikacje z listy filadelfijskiej, monografie autorskie polskie lub anglojęzyczne, redakcja monografii lub rozdziały w książkach anglojęzycznych), jawną tego konsekwencją jest zdewaluowanie atrakcyjności polskich czasopism (wszystkich, nie tylko tych za jeden czy trzy punkty). Jest to zbieżne z postulatem Jaśkowskiego, choć pewnie jeszcze bardziej zbieżne byłoby obniżenie punktacji za wszystkie publikacje polskie (też monografie).

Pytanie zatem, czy warto pisać po polsku? Odpowiedź pozytywna na to pytanie bynajmniej, moim zdaniem, nie wyklucza pozytywnej odpowiedzi na pytanie